Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego“

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.
Wychodzi co niedzielę
Nr. 36. Grudziądz, 27 sierpnia 1922 Rok. 1.

W wakacje.

Na wsi w majątku pp. Kogucińskich, w Kurnikowicach było bardzo ludno. i gwarno Ponieważ właściciele Kurnikowic nie mieli wywczasy spraszali do siebie dzieci swoich krewnych i przyjaciół, którzy mieszkali w mieście.

W tym roku nazbierali pp. Kogucińscy tylko 12-ro pupilków, bo zapanowała przecież moda wyjeżdżania. Koniecznie nad morze, na złocistą plażę, w Gdyni, Pucku, Sopotach itp.. gdzie można sobie porządnie wygrzać wszystkie członki ciała i wypłukać kieszenie.

Nigdzie chyba na całym świecie nie było jednak tak swobodnie, wesoło i miło jak u „cioci i wujcia“ Kogucińskich — bo tak ich wszyscy nazywali. Od wczesnego rana do późnego wieczora bawiła się, dokazywała i śmiała się młodzież, aż echo rozchodziło się po całym Kurnikowie! A dusze pp Kogucińskich „rosły“ z radości i czym tylko mogli, dopomagali do tej wesołości swych letników. Dla porządku wymagali jednak od młodzieży, aby codzień kto inny układał plan dnia, zabaw czy wycieczek, i był tym „starszym“, którego reszta obowiązywała się słuchać. Niedziele tylko i święta były wolne od takiego porządku, i młodzież bez wyraźnego planu robiła co chciała.

W te dnie pp. Kogucińscy byli wolni od swoich gospodarskich zajęć i starali się ciągle cieszyć widokiem swojej wesołej gromadki.

— Wandziu, Andziu, Franiu, Maniu, — wołała ciocia siedząc na ładnej werandzie przed ogrodem. zabawcie się w cośkolwiek, a i wujcia wciągnijcie do waszych gier.. No dalejże!

— Wujcia sadzamy na cenzurowanem! — wykrzyknął Janusz, a za nim powtarzali Janek, Franek, Tadzio, Władzio i chwycili para Kogucińskiego pod ręce, prowadząc na środek placyku [illegible] krzesło i otoczono go wokoło

— Dajcie mnie spokój, wolę patrzeć — bronił się wujcio, ale w końcu usiadł zrezygnowany, widząc, że projekt cioci bardzo się podobał.

— Kim lub czym pan dobrodziej chce być? — pytały rozbawione dziewczynki.

— Będę papierem i proszę Franię, aby dowiedziała się, co kto na mnie napisze.

Brawo! brawo! wujciu — wołano; Franiu obchodź wszystkich i pytaj.

Ubrana dziewczynka po chwili, wysłuchawszy, co jej kto powiedział na ucho, stanęła przed wujciem i recytowała:

Pewna osoba rzekła, że napisałaby na tym papierze, że jest on drogocenny, jak pergamin, a druga — że brzydki, bo szary i gruby, trzecia zaś, że zapewne połamałaby wszystkie pióra, nimby co na takim materjale napisała a jeszcze ktoś powiedział, że musi oddać ten papier do fabryki, aby go na nowy przerobili, bo bardzo się zestarzał...

Wybieram tę ostatnią osobę! — zawołał wujcio, i okazało się, że to powiedziała ciocia Kogucińska i ku wielkiej radości ona teraz musiała zająć miejsce wujcia.

— Kim lub czym pani dobrodziejka chce być? — wołała młodzież.

— Będę testamentem, i Janusz niech mi opowie, kto co zapisze.

Za chwilę znowu Janusz stanął przed siedzącą na cenzurowanem i zdawał sprawozdanie:

Pewna osoba mówiła, że zapisałaby pani swe młode oczki aby pani lepiej widziała druga — że zapisałaby swoją pamięć, aby pani tak często nie zapominała przyszyć tej osobie guzika.

— O to wujcio powiedział, — zawołała ciocia, — ale wcale go nie wybieram, tylko pierwszą osobę, coby mi oczki zapisała.

Miejsce teraz zajęła Wandzia, którą ciocia nie omieszkała serdecznie uścisnąć i rzekła: „Teraz Wandzia niech podchodzi do każdego i zadaje pytanie, a ja będę liczyć do dziesięciu. Jeżeli w tym czasie kto nie odpowie trafnie, to daje fant.

Bardzo dobrze, to będzie coś nowego — zawołano i zgrabna dziewczynka prędko podeszła najpierw do wujcia z zapytaniem:

— „Kiedy pan ujrzał światło dzienne?"

W osiem godzin po narodzeniu proszę pani... A to dlaczego, wołano źle, źle, przecież wujcio niewidomem nie urodził się!

— Tak, odrzekł z całą powagą p. Koguciński, dlatego że urodziłem się w listopadzie o północy.

Racja, racja, a to nas wujcio złapał.

Teraz Wandzia podchodzi do Mani i pyta: Co to jest wilk? — Dziki pies. A tygrys? — Dziki kot. A tramwaj? — śmieje się Wandzia. . .

— Dzika furmanka. . . — woła Mania. . .

— Teraz mnie pytaj, mnie pytaj Wandziu, proszono ze wszystkich stron, ale ona po kolei podchodzi do Władka:

— Czy wie pan, co było po potopie?

O naturalnie, proszę pani, że wiem, było wielkie błoto.

A to dowcipny Władeczek, zawołała ciocia, chodź, niech cię uściskam!

Ponieważ wszyscy odpowiadają prędko i dobrze, więc proszę o zamianę, — rzekła Wandzia, — bo mi konceptu już braknie z temi pytaniami.

Franek niech teraz pyta zawołały dziewczynki, i zaraz zamiana nastąpiła, i tęgi, miły chłopak pytał Wandzię: „A niech no pani dobrodziejka teraz mi odpowie: ile jest gwiazdek na niebie?"

— Tyle ile piasku w morzu — odparła sprytnie zapytana, czem wywołała brawa. A ty Tadeuszku czego najbardziej pragnąłbyś w tym roku?

— Aby wakacje u wujostwa Kogucińskich nie skończyły się do Nowego Roku — zawołał Tadzio.

— Tak, a coby było z przyszłą promocją?

— To samo co i z tegoroczną, — dorzucił zapytany. . .

— A przywiozłeś ją?

— Nie.

— A to dlaczego?

— Bo mi jej nie dali. . .

I tak bawiła się młodzież, probując swego dowcipu, zdolności szybkiej orjentacji itp. Po „zwierciadle" była „wyrocznia", potem „statua" dalej „okręt", na który każdy coś ładował; mówiono trzy prawdy i trzy nieprawdy b. dowcipnie; deklamowano aż póki stara gosposia Michalina nie zaprosiła na suty i smaczny podwieczorek. I tak bawiła się młodzież u tych zacnych, serdecznych ludzi, co ją rozumieli i kochali, jak starsi przyjaciele — w przededniu jej wielkiej podróży, którą odbyć musieli przez życie i świat! A podróż to pełna niebezpieczeństw nieznanych im jeszcze. To też troskliwi o wszystko wujostwo — postanowili dbać też i o to, aby żadno z nich nie zmarniało po drodze, nie przyniosło wstydu rodzicom nie zawiodło nadziei swego narodu i nie zginęło dla Boga.

Mak.

Pan Jezus i wiewiórka.

(Legenda.)

Przeszedł Pan puszczę leśną głodny i spragniony
I siadł na skraju lasu na kłodzie zwalonej.
Wtem — patrząc na łan zboża w stronie przeciwległej
Z ust słowa: „Łaknę, pragnę!, niechcąc Mu wybiegły .
Słyszy to w swej kryjówce wiewióreczka mała,
Gdzie orzeszki i grzybki suszone składała.
W ten moment ze śpiżarni skarby swe wynosi,
I hyc, hyc po gałązkach Panu je przynosi.
„Posil się, Panie Jezu", błagała oczkami,
Zasławszy Mu padołek cały orzeszkami.
„Ty żeś to figlareczko, maleńka psotnico?
Ty pierwsza śpieszysz do mnie lasów tanecznico!"
A ona w mig orzeszki w ząbkach rozgryzała,
I jąderka z nich Panu w łapkach podawała.
I Pan pożywał dar jej w tym leśnym zakątku,
Gładząc dłonią futerko dobremu zwierzątku.
„Dzięki", rzekł potęm, „wiewióreczko mała,
Tyś pierwsza cały skarb swój chętnie oddała.
Gdyby tak — jak ty — ludzkość postapiło szczerze
I Zbawcy swemu serca przyniosła w ofierze!
Przykład wiewiórki zrodził naśladowców w lesie;
Pierwszy lis kurkę we wsi skradzioną — niesie;
Za nim niedźwiadek cały miodem upeckany,
Niesie w łapkach plastr miodu pszczołom odebrany.
Wilk porwane jagniątko, kunie zrabowane
Pisklę z gniazda, gronostaj — ślicznie zakrapiane
Niesie ostrożnie w pyszczku wzięte ptaszkom jaje.
Lecz Pan ofiarodawcom rzekł: „Ej wy hultaje!
Waszych darów, choć chętnie przez was mi składane
Nie przyjmę, bo są drugim gwałtem odebrane.
Nie są zdobyte pracą! . . Wstręt we mnie budzą —
Dar choć szczery — gdy na nim ciąży krzywda cudza.
Wiewiórka pracowicie zapas swój składała,
Jej ofiary niczyja krzywda nie skalała!
Tylko pracą zdobyty dar serca czystego,
Przyjmie ochoczo Stwórca od stworzenia swego."
Słysząc to, rozeszły się nader zawstydzone
Drapieżniki do lasu, każdy w swoją stronę.
Ta zaś, co w pocie czoła plony we zebrała,
Została przy Jezusie — wiewióreczka mała.

Obrażki z daleka.

W połowie października 1915 roku wkroczyliśmy do stolicy Serbji, wślad za zwyciężającą armją państw centralnych.

Z daleka już ujrzeliśmy w blaskach jesiennego słońca położone wspaniałe miasto, zasługujące w całej pełni na miano białego grodu, gdyż świeciło jak stado mew na brzegu rzeki.

Sawa w tem miejscu rozlewa szeroko swe wody, płynąc między Zemuniem i Belgradem.

Most żelazny, łączący obydwa brzegi, zniszczony, środkowe przęsła strącone w wodę.

Sawę przeszliśmy po moście pontowym, skleconym naprędce przez niemieckich saperów i jesteśmy na przedmieściach ujarzmionej stolicy.

Na ulicach panuje olbrzymi ruch. Wszędzie widać austrjackich i pruskich żołnierzy, przeciągają tabory, artylerja. Osób cywilnych prawie nie spotykamy.

Maszerujemy głównemi ulicami miasta, w stronę miejskiej rzeźni, gdzie nam wyznaczono kwatery. Wszystkie domy tchną pustką, mam wrażenie, że jakaś straszna zaraza nawiedziła miasto. Tu i owdzie głębokie luki w chodniku lub szczerby w murach kamienic świadcza o piekle, jakie to miasto przeżyło w morderczym ogniu monitorowych dział.

Z daleka, z głębi Serbji, od strony stożkowatej, wulkanicznego pochodzenia góry, zwanej Hawalą, dochodzi głuchy grzmot walki zajadłego zmagania się o każdą piędź wolnej serbskiej ziemi.

Jako rezerwa armji pozostaliśmy w Belgradzie około dwuch tygodni.

Z ciekawością oglądaliśmy ślady walk o miasto, podziwialiśmy zacięty opór dzielnej garstki obrońców. Okoliczne pola, szczególnie w sąsiedztwie Sawy zarzucone gradem armatnich pocisków, umocnienia polowe zrównane, ciężkie francuskie działa okrętowe o długich lufach rozbite, zdemontowane.

Kalimegdan, stary zamek, resztka tureckiej fortecy, położony w centrum miasta, tuż obok przystani, również znacznie ucierpiał. Stare mury, pamiętające jeszcze czasy świetnej epoki cesarstwa tureckiego świeciły szczerbami, jak świeżemi ranami.

Nadszedł listopad, a wraz z nim święto umarłych. Piękny cmentarz, położony w południowo wschodniej stronie miasta, zgromadzi resztki tubylczej ludności pozostałej w miejscu, jakoteż tych co powoli ośmieleni powrócili z chwilowego wygnania.

Spotykałem się nieraz ze zdaniem, że Serbja, to kraj nieoświeconych barbarzyńców. Tymczasem niejedno miasto o wykwintnej europejskiej kulturze nie może się poszczycić tak gustownym, w

formę parku założonym cmentarzem, tak czułym pietyzmem dla pamięci zmarłych, z jakimi spotkałem się tam na południu w kraju pasterzy.

Wspaniałe grobowce i starannie utrzymane groby tych, co tu na ustroniu, zdala od krwawych walk, legli w ziemi na wieczny odpoczynek. . . . .

A wśród alei i grobów snują się smutne, kirem żałobnym okryte niewiasty serbskie, opłakujące tych, co już spoczęli i swych ojców, mężów, synów i braci, którzy poszli w bój o niepodległość i krwią serdeczna broczą rodzinną ziemię.

Nadesłał Mieczysław Jan.

Zagadka.

Pierwsze owoc — futro wtóre,
za wszystko — bili w skórę

Zadanie arytmetyczne.

Przybyło do wsi 22222 żołnierzy i prosili karczmarza 21112 kielisz limonjady (wódki ci porządni chłopcy nie pijali). Gospodarz wiedząc, że są niebogaci, obiecał im że nie zapłacą za to, ale tylko wtedy, gdy sami wypiją po równej części i jemu kieliszek zostawią.

Żołnierze zadanie spełnili, ale — w jaki sposób?

Nadesłał „Groźny Pazur" dla „Rogacza".

„Świtezianka" zapytuje „Poziomeczkę.

Jakiego śpiewaka ząb jest możliwy do jedzenia, a nawet smaczny?

Łamigłówka geograficzna „Szarotki" dla „Śledzia"

1) Miasto bardzo starożytne — — — — — —
2) Miejscowość znana z wyż. szk. roln. — — — — — — — —
3) Góra biblijna — — — — — —
4) Osad inaczej — — — — —
5) Nazwa pustyni — — — — — —
6) Mieszkaniec wybrzeża nadmorskiego — — — — — —

Początkowe litery z góry na dół — starożyt. miasto; Końcowe z dołu do góry — morze, nad którem jest ono położone.

Łamigł. „Cyganeczki" dla Stachny i Zygmusia.

				1	2	3				
				a	a	c				
				c	e	e				
				h	i	i				
1	k	l	l	ł	ł	m	m	m	m	1
2	m	m	m	o	o	o	o	o	o	2
3	r	r	r	r	s	s	s	s	u	3
				u	y	y				
				y	y	y				
				y	z	z				
				1	2	3				

Z liter umieszczonych w krzyżu ułożyć trzy wyrazy, krzyżujące się w kierunku poziomym i pionowym. Znacz. ich od 1-1 grzyby; 2-2 pseudonim polsk. poety, autora piosenki „Wlazł kotek na płotek": od 3-3 imię słowiańskie.

Rozwiązanie „am. „gwiazdy".

Konopnicka Marja — poetka. Odgadli: Rusałka, Cyganeczka, Fala morska, Jastrząb, Chmurka, Wiosna. Wichurka, Jaskółeczka, Niezapominajka, Stachna i Zygmuś, Sierotka, Najada, Białoczerwony, Konwalja, Szarotka. Ciż sami odgadli prawie wszystkie zagad. w 35 Nr. Światka.

Rozwiązanie kwadr. magicz.

w i n t
i k a r
n a w a
t r a n

Bilet wizyt. „Rusałki".

„Paskarz"

Bilet wizyt. „Herkulesa".

„Starszy Posterunkowy"

Rozwiąz. zagad. „Gwiazdeczki".

„**C e b u l a**".

Rozwiązanie łamigł. „Złotej Rybki".

Jan, gdy, Bar, Amu, Ema, Nil, och, oko, lis, len, owo, gil, ach, czy. **Adam Mickiewicz.**

(Tej ławigłówki nikt nie odgadł).

Odpowiedzi od Redakcji.

Ciekawym życiorysów Stachny i Zygmusia dz. 3. p. W. Ł. donoszę, że otrzymałam od nich następującą odpowiedź:

„Aby spełnić to zadanie, zabrakłoby papieru w całym Grudziądzu."

Wobec więc wogóle wielkiego braku papieru, zadowolnijmy się lepiej własnymi domysłami, że są one takie małe, iż zanimby napisały, napsułyby aż tyle owego papieru, że aż wszystkie miejscowe gazety musiałyby przestać wychodzić, albo tacy duzi i historyczni. . . .

Krakowiakowi. Rozwiązanie było bardzo dobre.

Przyjacielowi Młodzieży. Prosimy bardzo, ale różnej treści i z zastosowaniem niezbyt trudnego stylu.

Jastrzębowi. Piszesz, ptaku drapieżny „w Światku" przez „d" i zamiast z pozdrowieniem „z pozdrowiem", jak więc mogę dawać Twoje utwory do naszego pisemka? Napisz gdzieś wysłał swoją uwagę; zapewnie nie wróciła jeszcze z letniska.

Kiko. Mógłbyś coprawda, kochany Lwowiaku, obrać sobie ładniejszy i zrozumialszy pseudonim. . . . Na Twe pytanie odpowiadam, że naturalnie możesz przysyłać rozwiązania i powiastki i ze Lwowa. Cieszy mnie nawet bardzo, że z tylu już stron Polski obiecano p sywać do mnie.

Leonowi Jan... Ach, jak śmiałaby się „Gwiazdeczka", gdyby czytała Twoje, Janku, rozwiązanie jej zagadki!

Czy słońce można wziąć w rękę i niem bawić się?

Fali morsk. i Herkulesowi. Zagadki dowcipne i będą w przysz. N-rze.

Chmurce. Przepraszam, droga Chmurko, że pominięta zostałaś w „Moim śnie", ale wyjątkowo dzień ten był pogodny . . i nieboskłon był czysto szafirowy — jak to sobie dobrze przypominam. W drugim śnie, lub w jakiej powiastce. wziętej z rzeczywistości, pojawią się nowe pseudonimy i Ty tam napewno też będziesz. Chodzi tylko o to, aby nowi korespondenci prędko je nadesłali i obierali sobie zrozumiałe i ładne nazwy.

Wichurce. Dziękuję Ci za taki ciekawy list z nad morza. Opisałaś tak zajmująco, że z małemi poprawkami - ujrzysz go w Światku. Przeczytaj i zastosuj do siebie odpow. daną Chmurce, kochana moja Wichurko. Za 1500 mk. na Sierociniec bardza dziękuję.

Niezapominajce. Bardzo cieszę się, że sen mój tak podobał Ci się. Wobec tego, jak mi się jeszcze kiedy co przyśni, to Wam znowu opiszę.

„Niedoszłemu Przyjacielowi Światka". Bardzo byśmy pragnęli, abyś, kochany „Nieprzyjacielu", do nas jednak „doszedł" kiedyś. Brzydko jest gniewać się za logogr., którego treść nie podoba się. W naszym Światku jest nam kwiatkom, ptaszkom i innym zwierzątkom, tak dobrze, a na zagmatwanej polityce widać wcale, a wcale nie znamy się; kochamy tylko przedewszystkim swój kraj i ludzi, co coś prawdziwie dobrego — dla Niego zdziałają, a nie wichrzą, nie rujnują go i mają czoło bratać się z zaciętym wrogiem naszym, czy to dla osobistego interesu, czy też przez jakąś przyrodzoną głupotę, tak nam szkodzącą. Nieprzyjacielu! możebyś jednak nas zechciał polubić i drugi liścik napisał już jako przyjaciel?

Sierotce. Witam Cię Sierotko kochana i bardzo rada jestem, że Cię nasze powiastki i zagadki tak interesują.

Przepraszam Stachnę i Zygmusia dz. 3 p. W. Ł., jeżeli z mojej winy nie zamieszszono ich odpow. w rozwiązaniach, bardzoby nam smutno było, gdyby zaprzestali odgadywać zagadki i interesować się naszem pisemkiem.

„Myśli". Żądanie spełnię z przyjemnością, ale czekam pogody.

Iskierka.

Dochód z przedstawienia, urządzonego w dniu Imienin „Cyganeczki", a wyrażającego się w sumie 1500mk. przeznaczamy na Sierociniec w Tuszewie.

Cyganeczka, Szarotka, Rusałka, Jaskółeczka, Konwalja i Wichurka.

Wesoły kącik.

Pewnego włóczęgę przyjęła na noc miłosierna kobiecina, która go zapytała:

— Czy nie masz, dziadku, w węzełku podartych sukien lub bielizny, to ci je chętnie połatam?

— O, jaka pani łaskawa! — zawołał pytany — mam tam guzik, do którego proszę mi przyszyć koszulę. —

— Przeciw komu walczył Archilles pod Troją? — pytał nauczyciel Pindrusia...

— Przeciw Plutonowi, nie... Neronowi, nie, nie.. przeciw Hektorowi —

— Nareszcie! —

— Ja wiedziałem, panie psorze, bo jeden z naszych psów tak się nazywa. —

Na pewnym składzie jest następujący napis:

„Nie pozwólcie okradać się gdzieindziej, przyjdźcie do nas"...

— Chcę ci Jasiu zrobić na imieniny wielką przyjemność, ale muszę wpierw zapytać się nauczyciela, jak się sprawujesz? —

— E, odpowiada Jasio, jeżeli mamusia na prawdę chce mi zrobić radość, to proszę nauczyciela nie pytać się... —